



KW WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WŚCHODZIE

M. p. niedziela, 25 stycznia 1942 r.

Rok III Nr. 3 (380)



MAT. E

OBRAZKI TOBRUCKIE

Pustynia Zachodnia.

Gdzieś pod Mersa Matruh w namiocie opuszczonym przez Wolnych Francuzów pozostała książka - niewiadomo jaki jej tytuł i autor - opisująca pustynię libijską. Końcowe jej zdanie brzmiało mniej więcej tak: "Błogosławiona pustynio, gdzie można znaleźć jeszcze wolność!" Owa wolność pustyni leży dziś tak samo w prochu, jak owa książka francuskiego autora. Na przestrzeni ponad półtora tys. kilometrów wybrzeża od Aleksandrii aż do Tripoli pustynia jest dziś olbrzymim obozem warownym i rozległym pobojowiskiem. Jej monotony krajobraz złączył się ściśle z ludzką dekoracją wojenną. Biela się nieprzerwane tysiące namiotów, piętrzą się składy wszelkiego materiału wojennego jeżą się milami druty kolczaste, słonce oświeca kontury milionów rowów, rosa pada na dziesiątki tysięcy zdruzgotanych czołgów, samochodów, ciągników, dział, broni ręcznej. Zwykle nad brzegiem morza wznoszą się ku błękitom krzyte setki cmentarzy. Na wielu z nich wypisane są już polskie nazwiska.

Jest kilka punktów Zachodniej Pustyni, gdzie stopa wojny wycisnęła szczególnie wyraźnie swój ślad. A już fortissimo symfonii wojennej zabrzmiało w Tobruku. Pierścień fortów zamknął w sobie wycinek czarnej szczy. translibijskiej, strzelającej ku południu odnogą eladema i zakamującej się w pobliżu portu i miasta.

Miasta te i porty! Kiedyś piękne, murowane, słoneczne, zielone. Dziś bezludne, w gruzach, z wyciętymi drzewami, prawie nie do odbudowy. Potężny wysiłek Włoch w zbudowaniu Libii leży dziś w gruzach. Nawet kościoły i meczety zieją ranami na wysokości dziesiątek metrów. Naloty nieprzyjacielskie na Tobruk były tak częste, iż obliczono, że co dwie godziny przypadał jeden. A w niektórych brało udział po 100 i więcej maszyn. Mimo to w Tobruku zniszczenie prawdziwe pochodzi od bomb brytyjskich. W porcie z pod wody sterczą rozpaczliwie maszyny najkosztowniejszych okrętów, a po zboczach sypią się gruzy najmaszywniejszych budowli.

Na kanwie zaś pustyni i słonecznego puchu przewijają się nieskończone masy żelazna wojennego sprzętu. Nie trzeba sądzić, że to tylko wraki. Są czasami wśród nich czołgi, tankietki,

działa czy wozy tak dobre, iż wydaje się, że po małych naprawkach ruszyłyby znów w bój. Poza tym w piasku leżą nieprzeliczone karabiny, miliony sztuk amunicji, w tym stopy armatniej, ubrania, buty, konserwy, książki, listy, papiery ...

W Tobruku nie ma skrawka ziemi, na którymby nie leżał odłamek jakiegoś pocisku. Ulewy żelaza spadły na twierdzę. Dość powiedzieć, że w czasie pewnej dość "skromnej" nawały na linię n-pla pięć naszych baterii strzelało bez przerwy, mając po 1000 pocisków na działo.

Cmentarze dopełniają całości obrazu wojennego. Nietylko one przechowują żołnierskie szczątki. Niemal co krok przy drogach, na polach minowych na wysuniętych pozycjach spotyka się samotne mogiły z podartymi hełmami. Bliższe szosy, pod gruzami rozbitego samolotu, leżą zwłoki lotników włoskich. Leci sobie dalej ku wieczności w tym samym kierunku - ziemi rdzinnej - jak padł. Daleko na froncie, wśród drutów i min, tam gdzie sięga tylko szaleńcza odwaga, leżą ciała nieoprzebane. Liczą wschody i zachody najstraszniejszej pożogi świata.

Nasz udział w dziele obrony.

Literatura publicystyczna brytyjska określiła znaczenie twierdzy tobruckiej w słowach: "Tobruk ocalił Egipt". Można sobie wyobrazić potęgę środków obrony a zwłaszcza potęgę woli obrońców twierdzy, zamkniętej w kilkudziesięciu kilometrowym obwodzie fortów betonowych i ziemnych i atakowanej całą furją wszelkich nowoczesnych broni niemieckich i włoskich przez osiem miesięcy. Rzecz jasna, że ataki te nie trwały bez przerwy i bywały długie szeregi dni, kiedy nie działało się prawie nic na froncie, ale były też długie szeregi dni, kiedy Tobruk przeżywał całą grozę nowoczesnej wojny.

Zresztą kamienie Stukasów i wycia Dornierów, ni burze dział wszystkich kalibrów, ni kolorowe deszcze pocisków, ni ulewy ckm-ów, ni wizyty czołgów i natarcia piechoty nie były straszne. Na to wszystko czekało się z dreszczem niepokoju i wyglądającej sensacji. Straszne były raczej dni nudy i hamsinów, beznadziejne leżenie w ziemiankach i rowach. Choć Royal Navy dostarczyła do Tobruku 34

tysiący ton zaopatrzenia, ale potrzeby obleżonej twierdzy na pustyni są tak potworne, że aż dziw, że załoga nigdy nie zaznała głodu, pragnienia, a zwłaszcza niedostatku amunicji i paliwa.

Czego właściwie dokonali Polacy w historycznym dziele obrony Tobruku?

Żołnierz polski przyniósł do Tobruku powiew świeżej siły ducha i ciała.

A zatem: czujność na posterunku, wrażliwość i pewność obrony, zainteresowanie bronią i stanowiskiem, zapęd patrolowy. Polacy w Tobruku wykazali, że są narodem twardym i trwałą w optyzmie w najgorszym położeniu. Natychmiast po przybyciu wzięli się do gruntownej przebudowy i naprawy istniejących rowów, schronów, stanowisk i ziemianek, stworzyli system nowych linii obronnych, wzięli się do oczyszczania i naprawy broni, zmontowali wiele nowej, zwłaszcza porzuconej i niszczonej włoskiej, uruchomili nowe działa, sieci i aparaty telefoniczne, auta, ciągniki i czołgi, zainstalowali na pozycjach sporo nowej broni maszynowej i przeciwpancernej, nazbierali góry amunicji. Co nie było ruszone od początku istnienia twierdzy, to w kilku dniach zakatwili Polacy.

Na liniach powstał ożywczy ruch

zaczepności, wyrażający się w sile ognia. Dziwili się temu bardzo Włosi, jak wynika z zeznań jeńców.

Brygada Karpacka objęła bardzo duży odcinek obrony w stosunku do poprzedników. Objęliśmy odcinek najbliżej nieprzyjaciela położony, narażony na silne ostrzelanie, z trudną komunikacją do tyłu. Na tym odcinku trwaliśmy bez żadnych niemal zmian przez blisko trzy miesiące. I mimo to stać nas było jeszcze na wspaniałym natarciu pod Gazalą.

Szczególne są zasługi artylerii polskiej, o której komunikaty i ludzie żywi mówili tylko w superlatywach.

Zwłaszcza ostatnie dni obleżenia były niezwykle ciężkie. Warunki klimatyczne osłabiły znacznie załogę, a obustronne, wielogodzinne nawały artyleryjskie wyczepały nerwy. Mimo to oddziały nasze zlikwidowały kilka mniejszych i większych wypadów i same niestrudzenie wnikały, nawet w biały dzień, w linie nieprzyjaciela.

Sami dla siebie odnaleźliśmy swą wartość bojową. To jest najważniejszy owoc polskiego udziału w obronie Tobruku.

Jan Bielatowicz.

-o-o-o-o-o-o-o-o-

Z I E M I A C Y R E N A J K I .

Zar lał się z nieba i pękała ziemia
I liść figowy opadł z laterośli,
A światła pożar nie zagasał w cieniach
Nocy wilgotnej - Bóg był bez litości.

Kiedy świat krzyczał, że nie chce miłości,
A człowiek nie drżał na imię Sodomy,
W szale deptania praw ludzkich i boskich,
Szedł Chrystus na Gólgoty miejsce przeznaczone.

Krew, pot, i słońce lały się na skronie,
I nawet Bóg już zatracił nadzieję,
I wtedy człowiek z Cyrenajki strony
W pokorze wielkiej podniósł krzyża brzemię.

Krew, pot i słońce leją się na skronie
I krzyże stroją ziemię Cyrenajki,
Bój wrze bez przerwy w boskich praw obronie,
Lata się liczą godzinami walki.

Jan Bielatowicz.

J O D A W O Z Y



Wojna obecna - żołnierzy według starych oznaczeń - piechota, artyleria, kawaleria, saperzy, łączność. Do tych pojęć "Wzisiejże czas" dorzucają wymowę blyszczących stalą i aluminium tysięcy samolotów, rozmaitych tyńó, o-

raz ciężar tysięcy kilogramów chrześciznych czołgów, tankietek i wozów pancernych. Obecna wojna jest epoką toczących się kół i wirujących śmigieł.

Czołg, wóz pancerny, ciągniki artyleryjskie - walka - ale ożywienie tych potężnych maszyn, dostarczenie wody, benzyny i oliwy, a ludziom żywności i amunicji - to przygotowanie, to popularnie mówiąc zaopatrzenie, dokonywane z pomocą tylko i wyłącznie człowieka i wozu.

Czołg - broń pancerna - to romantyzm w nieromantycznych czasach wojny współczesnej, to analogia z hufcami husarzy - towarzyszy pancernych, zyczący zaś wóz lub samochód, wóz kilkotonowy, to żmudna, przykra, ciężka, szara i ważna - b.ważna, choć prozaiczna praca. Wóz ciężarowy to przenosi na, uwieziona energia w tonach skrzyń amunicji, granatów, min, wyładująca dnia, swej godziny i sekundy przeznaczenia. Służbę zaopatrzenia wykonywana popularnie u nas znane Służby Transportowe. Służba transportowa zaopatrza, dowozi, przeładowuje, wywozi i podciąga wszystko bez czego w obecnej wojnie na froncie obejść się nie można.

Kiedy się myśla cofa, spogląda wstecz, szukając obrazów przeszłości jeszcze niedawnej, a już zwolna rozplywającej się, zawsze na ekranie wyobraźni wyrasta orszak, sznur wozów ciężarowych, huczących śmymi motorami, wozów, które niby wielkie mezozoiczne potwory przesuwają się w obłokach, zółtego, piaseczystego pyłu. Wtedy zawsze

widzę skupioną czy roześmianą twarz kierowcy, zwycięsko, choć mozolnie, pokonywającego bezmiar i bezkres pustyni. Wtedy pamięć przynosi egzotyczne brzmienie, dźwięczne nazwy miejscowości, przez które, do których i z których wyruszały długie kolumny wozów: Sidi Barrani, Bardia, Buq-Buq, Halfaia, Marsa-Matruh, Tobruk, El Adem, El-Gazala i tu i tam - wszędzie. Działo się to w różnych okresach i fazach walki w Pustyni Zachodniej. Praca trwa i w tej chwili. Służba Transportowa, która jeździ już od 8 miesięcy, przechowuje w swych aktach proste lecz wyraźne w sensie i treści pochwały wysokich dowódców polskich i angielskich. Bo zaopatrzenie armii w benzynę, amunicję, żywność ma znaczenie podstawowe.

Kiedy się jedzie przez pustynię na pierwszy rzut oka wpadają odciski, nieraz b. wyraźne, ślady tysięcy kół, setek wozów, podążające we wszelkich możliwych kierunkach. Ruch, ożywienie i szum silników mieszają się w pustyni z poświstem pędzącego wiatru. Dawniej pustynią przemierzały rytmicznie sudszące w podskokach wielbłądy, tradycyjne okręty - pustyni, dziś można je spotkać bliżej większych osiedli ludzkich, ale w pustyni b. rzadko. Samochód wyparł konie dorożkarskie i ciężarowe z miast, wóz ciężarowy jeździ wzdłuż i w szerz pustyni, pozostawiając za sobą wyrazisty ślad i pustą bankę od benzyny.

Pustynia - brzmi to jakoś szaro i bezbarwnie, - a tymczasem pustynia wysuta swe podstępne sidła, by dłać zuchwałego śmiałka, bezkarnie wałęsającego się po jej bezdrożach. Na pustyni wieje wiatr. Wieje i jest kapryśny, niestały. Raz przyniesie nieco ożywczej wilgoci, jeśli nadlatuje od morza, ale przeważnie wędruje z odległych przestrzeni, gdzieś z kół Sahary. Wtedy pędzi, huczy, wyje, jak stado ryczących szatanów i chłocze znękaną, wysuszoną, popękaną ziemię. Bije w nią i owiewa niekielnie dusznym oddechem, wyrzucając przed siebie tumany oślepiającego, gryzącego, przenikającego wszędzie piasku. W taki czas - podły, trzeba jechać i jedzie się. Motor grzeje, "hamsin" wysusza język i gardło, pias-

sek atakuje oczy, uszy i kierownicę. W ciemności, przywleki do portu otulone motany szalami i chustami - podobny tryb życia i gniony ciemnią okręty - widzę do uniora, dencze pedały i prąje, rozkładają. W tym samym czasie ładowacze - rywa ścianę wichru stule, nieznajomych, nieznajomych przerzucali setki kilogramy w ciągu kilku, czy kilkunastu minut. W tym samym czasie ładowacze - nawet godzin jazdy.

Zima jest chłodniej, zdarzają się zimy, które kolejno odjeżdżają. Może "hamsin" już nie ma, ale nie ma też, nie mał po omacku, "krok jak latem, ale zato nieubłągany". W tym samym czasie ładowacze - nawet godzin jazdy. Może "hamsin" już nie ma, ale nie ma też, nie mał po omacku, "krok jak latem, ale zato nieubłągany". W tym samym czasie ładowacze - nawet godzin jazdy.

Nie kończy się zresztą służba kołowa, już nie widać, że kolumna transportowych tyłko walką z twarzą, wroga człowieka i wszelkiemu życiu pustynia. Obserwatorzy przy rękach, zmontowanych na wozach, myślą raczej o zawsze możliwym nalocie samolotów n-plat szczególnie wypatrujących i czyhających na kolumny transportowe. Czytamy często o atakowaniu przez samoloty n-plat takiej a takiej kolumny, podążającej przez pustynię. Przeważnie dobrze zorganizowane i dowodzone kolumny wychodzą szczęśliwie z tych sępih napadów, czasami jednak - zdarzyć się może jakiś pojedynczy wóz wyleci w powietrze, czy żarzy chłodnicą w ziemię z rozdartym od bomby podwoziem czy motorem. Przecież mamy wojnę.

W Tobruku nie było śladów obliczonych na 100, czy więcej kilometrów. Wystarczy spytać tego lub innego kierowcę, a napewno się przyzna, że o niczym innym nie marzy jak o odpoczynku i chwilowym urlowie od... Nigdy Tobruk za najlepszych swych pokojowych czasów nie miał takiego ruchu. "Automobilizm" kwitł, rozwijał się. Wozы wszelkich marek, wymiarów i przeznaczeń przesunęły się po drogach i rozłóżkach tobruckich. Nie było tu asfaltowa droga, trzeba było iść i prowadzić wóz różnymi drogami, usypiskach, po wykrętach, omijając leje, głazy i rozpadliny, zdradliwe czy otchłanne przepaście. W te przepaście zwałił się nie jeden wóz i przeżyło niejedno życie. Nie byłoby to może tak niebezpieczne, gdyby jazdy odbywały się za dnia. Zasada ustaloną doświadczeniem i krwią tych, co jej jeszcze nie mieli - było jednak, że duże, wartościowe transporty, składające się z wielu dziesiątków wozów - pracowały w nocy.



wychodzą piasze przed wozy kolega- przewidywał i głosem prowadzi kolumnę, ostrzegając i wskazując drogę.

... Ludzi, żołnierzy, ludzi, żołnierzy umęczonych na linii Holandów. Jedną wolno, wolniuteńko, lez nakłusa pod... gęsto rozestawianych... niaczych. Nerwy kierowcy dręta z napięciem i wysiłku, jeden niaczych... ruch... Wóz poprzeczek... w tych razach, przewodnik.

A na punkcie gdzie składa się żywność... czeka... ładowacze... wyćmierze, o których... wspomina, a którzy... przeniosą w naciąganych... wysiłku i nateżania... obrzynie, ciężkie... ustawia je w regularnych... pasortują, zabezpieczą. I... jest tyle, tak wiele,... jeszcze więcej i więcej. Stosy, rozłożone szeroko w oba... przed latnikiem, mnóstwo pudełek, skrzyń, które stosownie do potrzeby

znów ładowacze-żołnierze poniosą i znów załadują na wozy. A armia na tak olbrzymie potrzeby. Dla niej pracują doródcy, - kierowcy i ładowacze.

Gdzieindziej ładowacze rozdzielają i zaopatrują kolumny w benzynę. Nieprzyjaciel dobrze wie, gdzie się to odbywa. Sypie pociskami artyleryjskimi, bombami, odwiedza o każdej porze dnia i nocy. A ładowacze najspokojniej w świecie przerzucają blaszanki z benzyną, mimo, że o kilkanaście metrów pęknie co pewien czas pocisk artyleryjski. Gdy już jest gorzej - kryją się w schronach, które chronią tylko przed odłamkami. Jedna iskra mogła być spowodować gigantyczny pożar i eksplozję. Nieprzyjaciel wyrzucił przez wiele miesięcy krocie granatów, by tę iskrę ... wykrzesać. Nie udało mu się ... na szczęście, tylko że żołnierzy Polskiej Sł. Transportowej oddało życie, a czterech odniosło rany w najniebezpieczniejszym punkcie w Tobruku.

Jadą wozy ... z ładunkiem, zewsząd podążają dzień za dniem, noc za nocą. Czasem przyświeca im księżyc i mrugające gwiazdy, czasem zabłyśnie kołysząca się, powolna rakietą - spadochronowa, popatrzy swym błyszczącym, upiornym okiem i zgaśnie nagle, gdzieś

nad ziemią, bezszelestnie jak niejedno życie ludzkie. Krwawe są, umęczone oczy kierowcy, zbolące ciało i odrętwiałe dłonie, którymi trzeba krzepko dzierżyć ster kierownicy i zrećźnie czyścić, naprawiać i konserwować delikatne części mechanizmu samochodowego. Napięte, zmęczone od ciągłego dźwigania ciężarów są ramiona żołnierza - ładowacza, zgarbione barki.

Tę pracę wykonuje w pustyni wielu żołnierzy. Bez tej pracy nie ma ruchu, nie ma walki, nie ma ofensywy.

Polscy ładowacze i polscy kierowcy przemierzają jeszcze w tej chwili po ośmiu miesiącach wielkich trudów i wysiłków szlaki pustynne Libii i Cyrenajki, wykonując ofiarną, niegłośną, mrówczą służbę, wspierając i bezustannie doprowadzając do pierwszej linii źródła energii i ognia, dla walczących batalionów.

Te proste, skromne słowa miały choć na krótko zająć uwagę bezimiennym wysiłkiem dowódców, kierowców i ładowaczy kolumn transportowych. W pewnej mierze powodzenie ofensywy i do nich też należy !

A pustynią - w słońcu, w deszczu, czy podczas burzy piaskowej, o każdej porze dnia i nocy - jadą wozy. Jadą.

Bogdan Znowski.

JAN KASPROWICZ

Z " K S I Ę G I U B O G I C H "

A może z straszliwej zawiei
Co świat ten naokół niszczy
Nie same li gruzy wyrosną
Nie same li kupy zgliszczy ?

Może w zapasach olbrzymów
Zło się nareszcie przełamie
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie ?

Może to chwila przebudzeń
Gdzie wstydząc się swojej gnuśności
Zbyt długiej, uczuje człowiek
I że stalowe ma kości ?

Miał kajdanami podzwaniać
I rzewnie okławiać się bólem,
Być może zbawcze gdzieś wyjście
Okiem wyśledzi sokolem ?

Nie ! szukać - to go nie będzie,
W chytre rachunki bogaty,
Lecz piersi wyteży i ręce,
Więzienne roztrzaska kraty.

Pod pięścią jego, silniejszą
Od najtwardszego młota,
Rozprzęgna się rygle i zamki,
Żelazne rozprysną wrota

Oby ta wielka godzina,
Co taką nadzieję nieci,
Stała się dziś już naprawdę
Przepołowieniem stuleci !

Z ŻYCIA WOJSKA POLSKIEGO W ROSJI



GEN. ANDERS

w Rosji, co z jeńców wtajemniczonych na żołnierzy suwerennej Armii Polskiej - jakby różdżką czarodziejską - przemienieni zostali.

Nadarzyła się okazja. Przyjechał w tych dniach z Kujbyszewa na Środkowy Wschód oficer polski - pułkownik G.

Zalosiłem się więc do niego, by wy-dostać garść wiadomości o Wojsku Pol-skim w Rosji.

Mimo przeżytych przeżyć w obozie jeńców wygląda płk.G.dość dobrze, mó-wi z ożywieniem. Oto pierwsze jego słowa:

- Wie Pan, poruczniku, gdyby mi kto jeszcze rok temu powiedział w ba-rakach dla jeńców, że znajdę się na ziemi egipskiej w szeregach wojska polskiego - wierzyłbym nie chciał. A oto z dumą patrze dziś w Kairze na mundury naszych żołnierzy, co pod Te-brukiem, Gazalą czy Bardią imię Pol-ski chwała okryli.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej.

Pytam, w jakich okolicznościach do-szła do naszych żołnierzy w Rosji wieść o wybuchu wojny niemiecko-so-wieckiej?

Pułkownik bierze teczkę, wyciąga z niej notes-pamiętnik i czyta wła-snoręczne zapiski z dn.22 czerwca 1941 r. Słucham skupiony.

Obóz Griazowiec.

- Dzień dzisiejszy rozpoczął się

Oto słowa - żołnierza, który jesz-cze kilka dni temu bawił w Rosji.

Dzielimy się nimi z naszymi Czy-telnikami. jako pierwszymi relacja-mi, jakie uzyskaliśmy od żołnierza armii polskiej w Rosji, który przy-był na Śr. Wschód: Red.

Wszyscy żukniemy wieści o życiu Wojska Polskiego w Rosji. Częściowe infor-macje zamieszczono już w prasie, zaczerpnięte z o-świadczenia Szefa Rządu Polskiego Gen.Sikorskiego, złożonego dziennikarzom w Londynie w dniu 11 bm.Sły-szeliśmy też sami z ust Naczelnego Wodza na wie-czerzy wigilijnej w Kai-rze, że "w Rosji powstaje jak Feniks z popiołów - wspaniała Armia Polska, na którą można liczyć, któ-ra nigdy nie zawiedzie."

Nam Polakom, w gorącej wodzie - jak mówią - ką-panym, śpieszno, bo chcie-libyśmy od razu wszystko wiedzieć, znać wszystkie szczegóły o życiu Rodaków



Przeгляд oddziałów polskich w Rosji przez gen. Andersa.

zwykłym trybem. Po śniadaniu o godz. 11.30 pracowałem przy rąbaniu drzewa, po czym czytałem książkę Wiktora Hugo "Człowiek, który się śmieje" - po rosyjsku. O godz. 12 pijąc herbatę w baraku, słuchaliśmy jak zwykle komunikatów radiowych. Nagle zapowiedziano, że o godz. 12/15 przez wszystkie rozgłośnie ZSRR nadane będzie przemówienie Mołotowa. Wszystkich nas to zaintrygowało, jednak większość była tego przekonania, że będzie to jakaś mowa uspokajająca... Wtem padł z ust Mołotowa oświadczenie, że o godz. 4-tej rano oddziały niemieckie bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granicę, atakując wojska sowieckie.

W całym obozie powstał jeden wielki krzyk: "Wojna!" i pół nędzy ludzie, wyskakując przez okna na dach, ściskali się za ręce, całowali się, skakali w górę jak wariaci. Powstał harmider, a zarazem radość nie do opisania.

Tak dawno wyczekiwana chwila nadeszła!

Mamy wszelkie prawo myśleć, że nasz los "wojennoplennego" ulegnie wkrótce zasadniczej zmianie, a nasza ukochana Ojczyzna z powodu tych wypadków może tylko zyskać.

Pułkownik odkłada pamiętnik i mówi dalej:

- Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej byliśmy w obozie wszyscy pewni, że musi dojść do porozumienia polsko-sowieckiego. Tak się też stało.

Układ polsko-sowiecki.

Jakież wrażenie zrobiła na Panach wiadomość o zawarciu przez Rząd Generała Sikorskiego układu polsko-sowieckiego? - zapytuje.

- Wrażenie było wielkie, ale niech Pan posłucha, co na ten temat napisałem bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o układzie.

Pułkownik przerzuca kartki pamiętnika i czyta:

- 31 lipca 1941 roku. Słuchamy jak zwykle radia. Sytuacja na froncie bez zmiany. Nagle jak objawienie Św. Ducha spada na nas wieść, o zawarciu umowy polsko-sowieckiej. Cóż za różnego uczucia nami mijały?

Nareszcie skończy się ta nieszczęsna dola jeńca... Znow będziemy wolni... Znow będziemy służyć Sprawie Polskiej... Wszyscy ubieramy się odświętnie, co kto ma najlepszego, dla uczczenia tak wielkiego dnia. Wszyscy salutują, wszyscy mają rozradowane twarze.

- Komendant obozu - oficer sowiecki - zawiadania nas, że z powodu zawarcia umowy racje chleba zostają zwięks-

zone o 200 gr., i że dwa razy w tygodniu otrzymywać będziemy porcje mięsne...

Generał Anders wśród swych żołnierzy.

- Pewnego dnia pod koniec sierpnia ub. r. - mówi dalej Pułkownik - komendant obozu zawiadania nas, że po południu przybędzie Dowódca Armii Generał Anders.

Wszyscy zapłoneli w obozie. Wszystkich ogarnia podniecenie. Kładziemy na siebie co mamy najlepszego z ubrania. Ci, co z Litwy przybyli, prawie wszyscy w mundurach polskich. Wielu w zimowych spodniach watowanych, inni znowu w drelachach robotników sowieckich. Wszyscy zaś w polskich czapkach z orzełkami.

- Generał Anders przylecieć ma samolotem. W dolince vis a vis baraków, na łące - miejsce zbiórki - ustawiamy się w czworobok kompaniami. Minuty dłużą się w nieskończoność. Wszyscy skupieni. Cisza zupełna.

Generał nadjeżdża. Najstarszy oficer w obozie Pułkownik B. przeży się przed Nim na baczność. Składa krótki raport, Generał Anders dziękuje. Przechodzi błady, wolnym krokiem o lasce przed frontem kompanii. Ludzie mają łzy w oczach. Różne myśli tłoczą się do głowy. Cóż za kolosalna zmiana?... Wprost nie do wiary... Nikt nic nie mówi. Twarz Generała skupiona. On też milczy, tylko patrzy prosto w oczy żołnierzom, uśmiecha się do znajomych. Wszystkich ogarnia głębokie wzruszenie.

- W pewnej chwili ktoś nie wytrzymuje: słychać głośny szloch. Wszystko pęka... Robi się coś, co trudno opisać.

(Patrzę na twarz swego rozmówcy, widzę wzruszenie na jego obliczu).

- Nagle zrywa się okrzyk: "Niech żyje Polska" i długo, długo rozlega się w przestrzeni, płynąc poprzez pola i łąki... hén - daleko -... ku granicy Naszej Ziemi Ojczystej...

- Okrzykom "Niech żyje Naczelny Wódz", "Niech żyje Generał Anders" niema końca.

- Generał Anders przemawia. Gdy kończy okrzykiem na cześć Tej, co nie zginęła... szeregi pękają samorzutnie. Robi się jedno wielkie koło, wszyscy ściskają sobie dłonie, padają bezładne urwane zdania. Myślimy o jednym: jesteśmy wolni, jesteśmy żołnierzami suwerennej Armii Polskiej, gotowi na wszelkie ofiary dla drogiej nam Ojczyzny.

W rezultacie zarządzonej przez Generała Andersa odprawy, powołano natychmiast do życia 3 komisje poborowe i jeszcze tego samego dnia wiecz-

rem rozpoczęto przeprowadzanie poboru. W nocy część oficerów wyjechała do Saratowa i Kujbyszewa dla organizowania obozów przeznaczonych dla Dywizji.

- Rozpoczęła się gorączkowa praca nad organizacją Armii Polskiej w Rosji.

Pułkownik G. zamyśla się i mówi:

- Ciesząco było w obozie, brak odpowiednich pomieszczeń. Zima dawała się mocno we znaki. Żołnierze nasz jednak

- Wiadomo już z oświadczeń Naczelnego Wodza, że 25.000 żołnierzy polskich z Rosji zasili szeregi naszej armii w W. Brytanii i na środkowym Wschodzie.

Jeśli chodzi o sprzęt wojenny, to armia polska w Rosji otrzymała go ma z W. Brytanii i Stanów Zjedn. A.P.

Jak wiemy z prasy Naczelnny Wódz osiągnął w tej sprawie pełną porozumienie i brytyjski minister wojny Morgensson drogą telegraficzną powiadomił Naczelnego Wodza, że rząd brytyjski odniósł się do tej sprawy jak najprzychylniej, komunikując jednocześnie, że część sprzętu wojennego została już wysłana do wojska polskiego w Rosji.

Naczelnny Wódz przybywa.

Pytam o wrażenie, jakie zrobiło na żołnierzach naszych przybycie do Rosji Naczelnego Wodza.

- Było to dla nas - odpowiada mój rozmówca - wielkie, wielkie święto. Tej chwili nigdy nie zapomnimy. Prostu wierzyć nam się nie chciało, że będziemy mogli na własne oczy oglądać Tego,



Naczelnny Wódz odbiera defiladę oddziałów W.P. w Rosji.

przetrzywał wszystko. Pracował bez szemrania. Postanowił się do najtrudniejszych warunków. Chłopcy nasi z doświadczeniami swymi na czele chodzili do lasu, wśród gwieździ śnieżnej i trzaskających mrozów - rabali drzewo i na własnych plecach nosili je do obozu - budowali chaty.

Ekwipunek i sprzęt wojenny.

- A jak przedstawia się sprawa ekwipunku i sprzętu wojennego dla Armii naszej w Rosji?

- W chwili, gdy wyjeżdżałem z Rosji - mówi pułkownik, dwie dywizje nasze były już całkowicie skompletowane. Otrzymaliśmy 100.000 mundurów angielskich. Jedną z dywizji, którą odwiedził Naczelnny Wódz w czasie swego u nas pobytu - była już ubrana w angielskie "battle dress y".

- Jak Panu wiadomo w wywiadzie prasowym General Sikorski oświadczył, że Rząd sowiecki zgodził się na sformowanie 6 dywizji. W ten sposób armia nasza w Rosji wynosić będzie 100.000 ludzi.



Gen. Sikorski w otoczeniu generalistów W.P. w Rosji i wicekom. spr. zagr. Wyszyńskiego.

który wziął na swe barki ciężar olbrzymi, by Polska zamartwychwstała, by wielką i potężną była.

- Z narażeniem życia przybył do nas, by wyalczyć - jak mówi w swej depešy do Naczelnego Wodza gen. Anders - prawa narodowe i żołnierskie, prawa bytu suwerennej Armii Polskiej na terenie Rosji ..."

- Znajdowałem się w tym czasie w obozie w Buzuluk - miejscu postoju Dowódcy Armii.

- Gdy nadeszła wieść, że Naczelnny Wódz odwiedzi nas, nieopisana radość

zapanowała. Czyniono pośpieszne przygotowania.

- Generał Sikorski przyjechał 11 grudnia ub.r. pociągiem - wcześniej niż się Go spodziewano. Ponieważ było późno, spędził noc w wagonie.

- Rankiem dnia następnego witaliśmy swego Wodza gorącym żołnierskim sercem. Gen. Sikorski przybył w towarzystwie gen. Andersa, szefa sztabu gen. Klimeckiego, przedstawiciela rządu ZSRR Wyszyńskiego, dowódcy brygady czeskiej oraz wyższych oficerów brytyjskich, amerykańskich i polskich.

- Po dokonaniu przeglądu szwadronu przybocznego Dowódcy Armii, udał się Naczelnny Wódz do siedziby sztabu, gdzie odbyła się uroczysta akademii. Słuchaliśmy z zapartym oddechem słów Jego, utwierdzeni w wierze, że ten wielki bój, co się toczy, zakończy się zwycięstwem Naszej Sprawy.

- Generał Sikorski nie szczędził czasu, by rozmawiać z każdym, kto zęło się do Niego. Pozyskał z miejsca serca nas wszystkich. Żegnany gromkimi okrzykami "Niech żyje" odjechał do dalszych skupień naszych żołnierzy, odwiedzając prawie wszystkie ośrodki wojskowe, do których tylko dotrzeć było można.

- Pobyt Jego wśród nas pozostawił niezatarte wrażenie.

- Od pierwszego dnia niewoli - mówi płk.G. - Wojsko Polskie w Rosji stało w całości przy Naczelnym Wodzu.

- Wyrazem naszych uczuć niechże będzie depecha, wysłana przez gen. Andersa na ręce Naczelnego Wodza do Londynu po Jego pobycie wśród naszych szeregów:

"... Podróż Twoja, Panie Generale, którą z narażeniem życia przeżyłeś... będzie jedną z najpiękniejszych kart naszej historii ...

.... Ślubujemy Ci Panie Generale, że Armia Polska w Rosji, której dałeś prawo bytu i przywróciłeś Jej to, co jest najdroższego dla żołnierza, to jest broń. - wypełni swój obowiązek, nie skapiąc krwi dla świętego celu, jakim jest Wolność i Wielkość Ojczyzny".

Pytam jeszcze Pułkownika o morale naszego żołnierza w Rosji.

- Duch żołnierzy wspaniały. Mieszka- liśmy razem z szeregowymi w barakach

pod jednym dachem. Tworzyliśmy je- dną wielką rodzinę. Mimo przeby- tych cierpień i trudów nie załamał się żołnierz polski.

- Przyswiewcał mu i przyswiewca na- dal jeden cel - walczyć z wrogiem, aż do osiągnięcia pełnego zwycięstwa.

Nie zawiedliśmy się na Bryga- dzie Karpackiej.

- Czy wiedzieliście Panowie o akcji Brygady Karpackiej ?

- Mieliśmy bardzo skąpe, prawie żad- ne wiadomości. Mówiono, że wojsko nasze było w Syrii i że po znanych wypadkach opuścić musiało ten kraj. Domyślaliśmy się, że wyruszyło praw- dopodobnie do Palestyny, czy też do Egiptu.

- Pewnego dnia komunikat radiowy sowiecki doniósł krótko, że oddziały polskie znajdują się w Tobruku.

- Byliśmy pewni, że walczą, jak przystało na żołnierza polskiego.

- I nie zawiedliśmy się ...

- Z ust Naczelnego Wodza i jego o- toczenia dowiedzieliśmy się o szcze- gółach walk pod Tobrukiem. Z dumą słuchaliśmy opowieści o bohaterstwie naszych dzielnych chłopców z Brygady Karpackiej.

Spełniły się nasze nadzieje.

Rozmowa skończona.

Przed pożegnaniem płk. G. mówi do mnie:

- Niech Pan jeszcze poczeka. Coś mi się przypomniało. Bierze do ręki swój pamiętnik, otwiera na stronie datowanej 26 czerwca 1941 r., a więc w cztery dni po wybuchu wojny nie- miecko-sowieckiej.

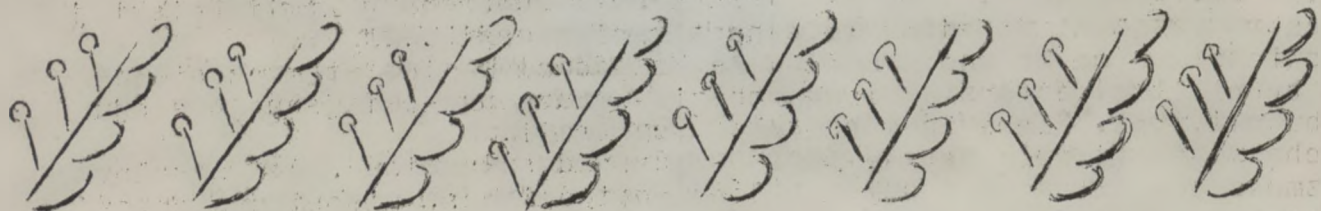
Czyta:

-Siedzę przy oknie, patrzę na po- sterunek chodzący wzdłuż drutów, i myślę, czy spełnią się nasze nadzie- je, czy spełni się jedno z najgoręt- szych pragnień żołnierza polskiego, by znowu z bronią w rękę mógł wal- czyć przeciwko Niemcom...

- Gdy przybyłem na ziemię egipską - dodaje pułkownik - pod datą 15 stycz- nia 1942 wpisałem do pamiętnika te oto słowa:

- Spełniły się w stu procentach...

Wacław Sikorski.



KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK

25 niedziela - Nawrócenie św. Pawła
 26 poniedz. - Polikarpa
 27 wtorek - Jana Złotoustego
 28 środa - Piotra Nolasko
 29 czwartek - Franciszka Salezego
 30 piątek - Martyńny, Sabiny
 31 sobota - Jana Bosko

KALENDARZYK HISTORYCZNY

25.I.1831 - Sejm Król. Pol. detronizuje króla pol., cara Mikołaja I.
 27.I.1941 - Zgon węg. min. spr. zagr. Csaky.
 29.I.1941 - Śmierć gen. Metaksasa, prem. gr.
 30.I.1018 - Pokój w Rządziszynie z Niemcami
 30.I.1941 - Brytyjczycy, zajmują Derbę.
 31.I.1667 - Pokój Andruszowski. Polska traci na rzecz Rosji Kijów.

DEPEZA NACZELNEGO WÓDZA DO DOWÓDCY BRYGADY KARPACKIEJ.

Naczelnny Wódz Gen. Wł. Sikorski wy-stosował następującą depezę do Do-wódcy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich Gen. Kopańskiego:

"GENERAL ZAJĄC POWIADOMIŁ MNIE O DALSZYCH WALKACH BRYGADY PO OPUSZCZE-NIU TOBRUKU. W IMIENIU SŁUŻBY NARODO-WEJ DZIĘKUJE PANU I PAŃSKIM WALECZNYM ŻOŁNIERZOM ZA ICH WYTRWAŁOŚĆ, DZIEL-NOŚĆ I ZALETY BO-JOWE W CZASIE BI-TWY POD GAZALĄ, -KTÓRA BĘDZIE UWA-ŻANA ZA CZĘŚĆ POL-SKIEJ HISTORII WO-JENNEJ.

NAJSERDECZNIEJ-SZE ŻYCZENIA SZCZĘŚCIA ŻOŁNIER-SKIEGO I NOWYCH ODZNACZEŃ W BIT-WACH ODEMNIEM I OD ARMII POLSKIEJ W ROSJI. -DLA WSZYST-KICH ŻOŁNIERZY BRYGADY KARPACKIEJ".



Gen. Sikorski po powrocie z Rosji na lotnisku w Kairze.

POCHWAŁA " W IMIENIU SŁUŻBY " DLA KARPACKIEGO PUŁKU ARTYLERII.

Dowódca S.B.S.K. Gen. Kopański, ogła-szając rozkaz dzienny Dowódcy W.P. S.W. Gen. Zająca, skierowany do Karpa-ckiego Pułku Artylerii, a wydany na polu walki pod Bardą - dodaje do siebie w rozkazie do żołnierzy mię-dzy innymi co następuje: "... JAKO ŚWIADK PRACY BOJOWEJ PUŁKU W DNIACH 31 GRUDNIA I 1 STYCZNIA b.r. POD BAR-

DIĄ PRAGNĘ ZE SWEJ STRONY POD-KREŚLIĆ ZARÓWNO DOSKONAŁOŚĆ I KONSEKWENCJĘ DO-WÓDZTWA, JAK RÓW-NIEŻ NIEZWYKŁĄ SPRAWNOŚĆ WYKONA-NIA ZADAŃ PRZEZ ODDZIAŁY. UDZIE-LAM W IMIENIU SŁUŻBY POCHWAŁY DOWÓDCY KARPACKIE-GO PUŁKU ARTYLE-RII ORAZ WSZYST-KIM ŻOŁNIERZOM PUŁKU ZA RZETEL-NE I WZOROWE SPEŁNIENIE OBO-WIĄZKU."

REWIZYTA DCY WOJSK JUGOSŁOWIAŃSKICH.

Dn. 16 bm. Dowódcę W.P. S. W. Gen. Zająca rewizytował Dowódca Wojsk Ju-gosłowiańskich na Środkowym Wschodzie gen. broni Ilić. Towarzyszył Mu Szeł sztabu płk. dypl. Živković i polski attaché wojskowy ppłk. dypl. J. Czerwenk.

Rozmowa obu dowódców toczyła się w serdecznej i przyjacielskiej atmosfere.

ODZNACZENIA KRZYŻEM WALECZNYCH.

Dowódca Wojsk Polskich na Środ-kowym Wschodzie Gen. Zająca nadał Krzyż Walecznych za czyny doko-nane na polu walki w Pustyni Zachodniej 5 oficerom i 5 sze-regowym Armii Czechosłowackiej, walczącym pod rozkazami Dowódcy S.B.S.K. gen. Kopańskiego.

1.000 L.E. NA RZECZ ŻOŁNIERZY W.P.S.W.

Dowódca W.P. S.W. Gen.dr J. Zajac przyjął dnia 13 bm. Przewodniczącą Komitetu Gwiazdkowego na Środkowym Wschodzie p. M. Kijewską i Przewodniczącą Komitetu Polskiego w Egipcie p.R. Steinauer.

Delegacja wręczyła Panu Generalowi do Jego dyspozycji z uzyskanych przez Komitet funduszków - pierwszą ratę w kwocie L.E. 1.000.

Suma ta przeznaczona zostanie na potrzeby żołnierza polskiego na Środkowym Wschodzie.

NOWY WYSTĘP CZOŁÓWKI TEATRALNEJ W KAIRZE.

W dniu 18-go bm. w sali College des Freres w Kairze Czołówka teatralna Sekcji O. i K. wystąpiła z kom.muz. W. Wojteckiego z muz. Stanisława Wisteina p.t. "Ich ośmiu i ona jedna". Publiczność i tym razem z żywym zadowolaniem oklaskiwała wykonawców, z p. Marią Kijewską na czele.

Na widowni, oprócz oficerów, żołnierzy i cywilnej ludności polskiej i miejscowej, znajdowało się wielu wyższych oficerów brytyjskich, którzy, jak sami twierdzili, choć nie rozumieli tekstu, - jednak dzięki wyrazistej grze aktorów, tańcom i melodyjnym pieśnkom - bawili się doskonale.

W najbliższych dniach Czołówka odwiedzi oddziały z nowym programem, - pierwsze jej przedstawienie odbędzie się w Karpackim Pułku Ułanów.

KONCERTY PROKOPIENIEGO.

W dniu 19-go stycznia b.r. odbył się w Kairze w sali Uniwersytetu amerykańskiego "Memorial Hall" recital Pawła Prokopieniego, przy współdziałaniu orkiestry E.S.B. pod dyr.Huttela. Publiczność gorąco oklaskiwała wykonawcę.

Akompaniował b.dobrze kpri J.Feuerstein.

Koncert został powtórzony w Aleksandrii w poniedziałek dn. 20 b.m.

KALENDARZYK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA ŚR. WSCHODZIE można nabywać w Adm.

Sekcji O. i K. - w cenie 8 p., egzemplarze w oprawie skórkowej 25 p.

PRZEWODNIK PO KAIRZE, Luksorze i Karnaaku oraz zwięzła historia Egiptu - opracowane przez Sekcję C. i K. - do nabycia w Adm. Sekcji. Cena 5 p.

KSIĄŻKI DO NABYCIA

W Sekcji Oświaty i Kultury są do nabycia następujące książki:

"1000 słów po angielsku" - Wyd.Kolima - 0.695 mils.

"Riviere" - Nauka francuskiego - 0.430 mils.

A. Maurois - "Dzieje Anglii"-0.620 m.

St. Jeromski - "Wierna rzeka"-0.330 m.

St. Wyspiański-"Wesele"- 0.320 mils.

"Winston Churchill" - 0.360 mils.

Czajkowski - "Anglia - Wyspa nieznana" - 0.355 mils.

B. Prus - "Płocówka" - 0.525 mils.

A. Mickiewicz - "Księgi Narodu Polskiego" - 0.190 mils.

Polski Śpiewnik Narodowy - 0.300 mils.

H. Sienkiewicz - "Ogniem i Mieczem".

(całość - 4 tomy) - 1.360 mils.

Berlitz, Nauka angielskiego

Cz.I. - 0.420 mils.

Cz.II.- 0.420 mils.

Cz.III.- 0.420 mils.

Cz.IV.(Literatura)-0.620 m.

Książeczki do nabożeństwa - 0.050 m.

Ewangielie i Dzieje Apostolskie - 0.080 mils.

Baliński - "Wielka podróż" - 0.370 m.

Bobusławski - "Polna Kochanka" - 0.210 mils.

Kolędy - Wyd. Kolima - 0.070 mils.

A. Słonimski - "Alarm" - 0.200 mils.

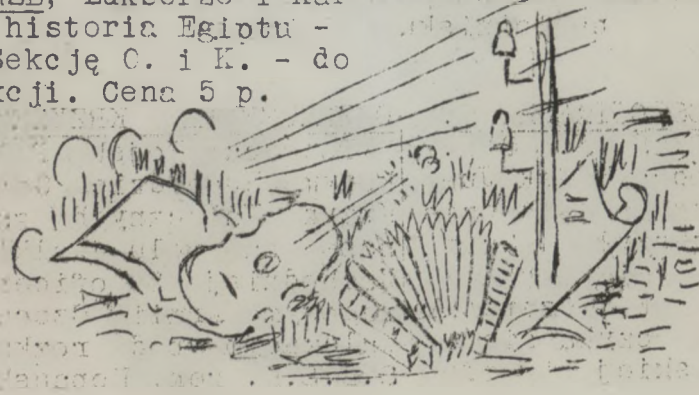
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kprij J. Biel. Odpowiedź udzieliliśmy w nr z 31.XII. ub.r. Nadesłany materiał wykorzystujemy w miarę możliwości. Prosimy o dalszą współpracę.

OMYŁKI DRUKU.

W nr.2-gim "Ku Wolnej Polsce" w art. "Jak polscy artylerzyści współdziałali w zdobyciu Bardii" na str. 6-ej w wierszu 19-tym od góry w 2-ej szpalcie zamiast "pporucznik M." winno być "pporucznik N.;" w "Kronice" na str. 15-ej w 2-ej szpalcie, w wierszu 28-ym od dołu zamiast "południowo-amerykańskich" winno być "południowo-afrykańskich".

POCZĄSZY OD NUMERU BIEŻĄCEGO tygodnik "KU WOLNEJ POLSCE", będzie rozsyłany wg nowego rozdzielnika.



NIEMCY NADAL CIĘŻĄ SIĘ W ROSJI

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ.)

Gdy w Europie sroży się ostra zima, znów minął tydzień, w którym sojusznicy wykorzystywali nadal chwycioną w swe ręce inicjatywę. Wojska sowieckie poczyniły dalsze postępy wzdłuż całego frontu. Odnieśli oni nowe sukcesy w Karelii, w pobliżu jeziora Onega, Leningrad nawiązał już komunikację z zapleczem i jest nieustannie zasilany żywnością i materiałem wojennym. Bardziej na południe Rosjanie odbili kolejno Selizarow (15.I.), Szachowskaja i Łotyszenko (17.I.), Połotnianyj Zawod (18.I.), Wereję i Mondorow (19.I.) wreszcie Możajsk (20.I.) i Umarow (22.I.), położony na zachód od historycznego pola bitwy pod Borodino. Po wysunięciu się znacznie na odcinku środkowym Rosjanie podjęli silniejszą akcję w okręgu wzgórz Wałdajskich, zarzucając uderzeniem skrzydłowym od południa wojskom niemieckim pod Leningradem. Najbliższym celem na odcinku środkowym jest Wiazma, po której zdobyciu droga do Smoleńska stanie otwartą.

Na odcinku południowym toczą się zacięte walki o Charków i wznowione zostały przez Rosjan działania ofensywne pod Taganrogiem. Przeciw akcja Niemców na Krymie nie zdołała powstrzymać postępów sowieckich w kierunku Symferopola i wysadzeniu nowych wojsk na półwyspie.

Smugę cienia na sytuację wojskową Niemców na froncie wschodnim rzuciła wiadomość o nagłej śmierci marsz. Reichena, dowódcy wojsk niemieckich na odcinku południowym. Uległ on podobno 16 stycznia atakowi apopleksji podczas podróży do Berlina, dokąd został wezwany przez Hitlera. Zbiegło się to z odwołaniem z dotychczasowego stanowiska dowódcy na jednym z odcinków frontu gen. Stuelpnagla, krewnego niemieckiego komendanta w Paryżu, operacją marsz. Brauchitscha w dn. 19 b.m. oraz zachorowaniem na zapalenie płuc słynnego znawcy broni pancernej gen. Guderiana w dn. 21 b.m. Serię tę uzupełniło powołanie na opróżnione przez marsz. Reichena stanowisko, marsz. Boeka, który również ostatnio "chorował". Tak więc w szczytowym okresie zimy i w miesiąc po objęciu przez siebie naczelnego dowództwa, Hitler zmuszony jest odwoływać się do pomocy generałów, którzy stracili już raz u niego zaufanie.

O rozmiarach strat, poniesionych przez armię niemiecką i osłabieniu jej zasobów świadczą tysiąki, podej-

mwane w kierunku uzyskania pomocy do przygotowanych działań wiosennych. Po wizycie min. Ciano, gen. Keitel udał się do Budapesztu, gdzie w dniu 21 b.m. spotkał się z regentem Harthym i premierem Bardossym. Omawiać miano sprawę wystawienia przez Węgry armii, liczącej 280.000 ludzi. Równocześnie zapowiedziana została podróż min. Ribbentropa do Bukaresztu i Sofii, jak sądzić można, w podobnym celu. Zaprzeczono natomiast pogłoskom o podróży Ribbentropa do Ankarę.

Tam zaś toczyły się właśnie w dniach 20 i 21 b.m. dalsze ważne rozmowy ambasadora brytyjskiego Knatchbull-Huggessena z prezydentem Inoenem i min. spraw zagr. Saradzoglu, w czasie których poinformowano dokładnie Turcję o ostatnich rozmowach brytyjsko-rosyjskich w Moskwie. Na tle tych rozmów bez wrażenia minął fakt zawarcia rumuńsko-tureckiego układu handlowego, podpisanego dnia 19 b.m.

Gdy brytyjsko-tureckie rozmowy dyplomatyczne stają się tamę ekspansji niemieckiej na Bliski Wschód od strony Turcji, akcja wojsk brytyjskich odnosi dalsze sukcesy na przeciwnym krańcu tego frontu w Libii. Dnia 17 stycznia kapituluje 5 i 1/2 tysięczna załoga Halfaji, do czego w dużej mierze przyczynia się Polski Pułk Artylerii. W ten sposób cała Cyrenaika została oczyszczona z nieprzyjaciela. Siły brytyjskie mogą się teraz skupić do rozgrywki z pozostałością Korpusu Afrykańskiego gen. Rommela, który korzystając z niesprzyjających działań wojennych warunków atmosferycznych osłonił swe oddziały pod El Agehelią polami minowymi i usiłował 21 b.m. kilkunasto-kilometrowym wypadem kolumny czołgów pod Mersa-Brega rozpoznać rozkład przygotowań brytyjskich do nowej z nim rozprawy. Po nowym wypadzie następnego dnia przednie straż brytyjskie wycofały się na stanowiska pod Dzedabia.

Równocześnie trwa pojedynek lotniczy między Sycylią i Malcią, przy czym R.A.F. dokonał wielkich zniszczeń na lotniskach włoskich w Catanii, Comisso, i.t.d. i przeprowadza dalsze raidy na bazy włoskie i niemieckie w Grecji i na Krecie, przeskadzając koncentracji sił nieprzyjacielskich, pragnących przyjść z pomocą gen. Rommle. O przygotowaniach nieprzyjacielskich w tym kierunku świadczyć może również fakt zmiany przeprowadzonej na stanowisku szefa sztabu włoskiego

w dniu 19 bm. Na miejsce gen. Roatta, który objął dowództwo II-ej włoskiej armii okupacyjnej w Serbii mianowany został gen. Vittorio, dotychczasowy jej dowódca.

Na froncie zachodnim R.A.F. kontynuował ofensywę na Niemcy, skupiając swe ataki głównie przeciw Łazom i stoczniom budowy łodzi podwodnych w Emden (21.I.) i Bremie (22.I.).

Na Dalekim Wschodzie Japończycy napotykają na coraz silniejszy opór, zarówno na Malajach jak i na Filipinach, nie mniej zdołali poczynić dalsze postępy, zbliżając się do Singapore na odległość około 100 km. i silnie go zbombardować. Ukazanie się konwojów japońskich, płynących w kierunku Nowej Gwinei, która była ostatnio również bombardowana, wskazuje na zamiar Japonii rozszerzenia operacji wojennych i w tym kierunku. Wszystkie je-

dnak dotychczasowe sukcesy opłacają Japończycy dotkliwymi stratami na morzu i w powietrzu.

Wzmogły się nadto działania na pograniczu syjamsko-birmeńskim, w których coraz wydatniejszy udział biorą wojska chińskie. Próba przeprowadzenia przez Japończyków politycznej dywersji w Birnie została udaremniowana przez aresztowanie przez władze brytyjskie 17 bm. premiera rządu w Birnie Saw, który nawiązał kontakt z Japonią.

Przeciwko Japonii i innym państwom "osi" stanął wreszcie cały kontynent amerykański, czego dowodem jest uchwała z 22 bm. Panamerykańskiej Konferencji w Rio de Janeiro, w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych 20 państw amerykańskich z państwami "osi". Stanowisko Argentyny miało być wiadome dopiero w 48 godzin później.

O.N.

WIADOMOŚCI RADIOWE

NOWI MINISTROWIE RZĄDU R.P.

Londyn, 21.I. (Pol. Radio) Na wniosek Prezesa Rady Ministrów gen. Wł. Sikorskiego Prezydent R.P. Wł. Raczkiewicz podpisał dekret o nominacji nowych ministrów. Dr Marian Seyda mianowany został ministrem, prof. Wacław Komarnicki - ministrem sprawiedliwości, oraz p. Jan Kwapiński - ministrem. W ten sposób do rządu weszło dwóch przedstawicieli Obozu Narodowego i drugi przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zakres czynności min. Kwapińskiego ustalony zostanie po przybyciu jego do Londynu. P. Popiel, który po śmierci dr Liebermanna objął kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości pozostaje na czele Biura prac administracyjnych.

KONFEDERACJA POLSKO - CZESKA.

Londyn, 23.I. (Pol. Radio) Rząd polski i rząd czeskosłowacki podpisały dziś układ w sprawie wykonania porozumienia z 11 listopada 1940 r., przewidującego, że Polska i Czechosłowacja tworzą konfederację państw.

Oba rządy zgadzają się w następujących sprawach:

Pragną, aby Konfederacja polsko-czechosłowacka objęła również inne państwa tego obszaru Europy, z którym związane są żywotne interesy Polski i Czechosłowacji.

Celem Konfederacji jest zapewnienie wspólnej polityki zagranicznej, wojskowej, gospodarczej i finansowej, zagadnień socjalnych, komunikacji, poczty i telegrafów.

Konstytucje poszczególnych państw, należących do Konfederacji, zagwarantują ich obywatelom następujące prawa: wolność sumienia, wolność osobista, wolność słowa i prasy, swobodę organizacji i stowarzyszeń, równość wszystkich obywateli wobec prawa, prawo obywateli do sprawowania wszystkich funkcji państwowych, niezależność sądów i wymiaru sprawiedliwości, kontrolę rządów przez przedstawicielstwa narodowe.

Zapewnienie wspólnej polityki w wyższych dziedzinach wymaga również stworzenia wspólnych organów Konfederacji. W ten sposób Konfederacja będzie miała wspólny sztab główny, a w czasie wojny wspólne naczelne dowództwo. Oba państwa koordynować będą politykę gospodarczą, dążąc do zawarcia w przyszłości unii celnej, oraz utrzymują ustalony stosunek między walutami.

Obywatele państw należących do Konfederacji nie będą potrzebowali paszportów i wiz, udając się na terytoria tych państw. Jednocześnie oba rządy przyjęły uchwałę, w której wyrażają swoje zadowolenie z powodu zawarcia umowy grecko-jużosłowiańskiej w przeświadczeniu, że będzie ona zawiązkiem konfederacji bałkańskiej, i że sytuacja na obszarze między Bałtykiem i Morzem Egejskim zależy będzie przede wszystkim od współdziałania obu tych Konfederacji.

NOWA POŻYCZKA ROSYJSKA DLA POLSKI.

Londyn, 24.I. (Pol. Radio) Rząd sowiecki przyznał rządowi polskiemu pożyczkę w wysokości 300 milionów rubli na koszt utrzymania Armii Polskiej w Rosji.

Trzeba przyznać, że w akcji wer-
bunku do wojska polskiego Polacy z
Ameryki Południowej, bynajmniej nie
ustępują liczniejszej Polonii Sta-
nów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
Jest ich w południowej części Kon-
tynentu amerykańskiego 341.000, co
stanowi mniej niż 1/10 Polonii Sta-
nów Zjednoczonych, i są rozrzucone
w kilku państwach. Największe sku-
pisko Polaków znajduje się w Bry-
zylii i liczy 265.000 ludzi. Za nią
dopiero idzie Argentyna z 60.000
emigrantów polskich, Paragwaj - 12.000
i Urugwaj z 3.000.

Największe rezultaty daje akcja
werbunkowa w Argentynie i Urugwaju.

Charakteryzując nastroje, panujące
wśród emigracji obu tych krajów, wy-
chodzący w Stanach Zjednoczonych
A.P. "Dziennik Związkowy" w kores-
pondencji swej z Argentyny pisze,
co następuje:

"Gdy się weźmie pod uwagę, że wy-
chodźstwo tutejsze nie było pobu-
dzane do czynu przez odwiedzinę
członków obecnej rządu w Londynie,
że dzieli je od obozu w Kanadzie
ogromna przestrożenie, to zapałał, jaki
tutejsza emigracja wykazuje, trzeba
uważać za całkowicie spontaniczną.
Polonia na Południu ma swoje ambi-
cje narodowe. Nie mogą się równać
z potężną liczebnie i materialnie
Polonią Stanów Zjednoczonych A.P.,
nadrabia entuzjazmem i jest gotowa
do daleko idących poświęceń dla
sprawy narodowej".

Potwierdzeniem tych słów są tran-
sporty ochotników polskich, którzy

OOHOTNIOY Z ARGENTYNY I URUGWAJU



Z życia ochotników polskich z Ameryki Płdn.:

u góry: zapoznawanie z bronią
na dole: przysięga na czołg.

napływają obecnie do
Szkocji. Ochotnicy
ci w jednej trzeciej
składają się ze sta-
rych żołnierzy, już
toż ubiegłej wojny
światowej, już to z
kampanii polsko-bol-
szewickiej, reszta to
ludzie, którzy wyje-
chali z kraju nasze-
go, będąc dzieckiem,
albo urodzili się
już na ziemi Połud-
niowej Ameryki. Nie-
którzy służyli w ar-
miach krajów swego
osiedlenia.

Nacogół jednak są
to ludzie, którzy mie-
li ściślejszy kontakt
z Macierzą, niż od
dziesięcioklat osiadła
emigracja Ameryki

Północnej. Są to ludzie ze wszystkich części Polski: z Warszawy, z Kieleckiego, Małopolski, Śląska, a nawet z Gdańska. Przybywszy do Szkocji spotykając się z krajobrazem, przypominającym nasz kraj, z rozczuleniem wspominają swe dzieciństwo lub lata chłopięce. Bardzo szybko zżywiają się z żołnierzami - uchodźcami z kraju i pomiędzy obu grupami zawiązuje się szczerą, serdeczną miłość, opartą na miłości ziemi i okolicy, z której pochodzą.

W Ameryce Południowej pracowali w miastach, po fabrykach i warsztatach, a w dużej liczbie w przemyśle budowlanym. Jest wśród nich wielu wysoko wykwalifikowanych specjalistów, mechaników, elektrotechników. Zdrowi fizycznie, doskonale się prezentujący i obznajomieni z pracą techniczną, doskonale nadają się do służby w nowoczesnych broniach. Pobyt zagranicą w ciężkich często warunkach konkurencyjnych, wytworzył w nich dużą odporność i przedsiębiorczość. Są zaradni i energiczni.

Mimo ciężkiej pracy, mieli w Ameryce dobre warunki pracy i dobre zarobki. Wielu z nich posiadało własne warsztaty pracy. Zlikwidowali je, by pójść do wojska.

Wojną i rzemiosłem żołnierskim in-

teresują się bardzo. "Przeważa przy tym - pisze odwiedający ich w obco-
zie korespondent "Polski Walczącej"-
nastrój ciekawości, jak wygląda wojna, jak się ją odczuwa w kraju, prowadzącym walkę, jakie spowodowała ona dolegliwości, jak i kiedy pozwoli się wyżyć ich dużej fantazji i zawiadłości."

Nad tą fantazją góruje jednak prosty, szczerzy patriotyzm i tęsknota za krajem. Jeden z ochotników, który brał udział w walkach pomiędzy Paragwajem i Boliwią, oświadczył: "Dużo się już wojowało na świecie, jeszcze ta jedna wojna i trzeba wracać do domu. Stąd to już bardzo niedaleko".

Te same uczucia chęci powrotu do kraju i zamieszkania tam na stałe ożywiają wszystkich emigrantów z Ameryki Południowej. Pranie tego "Argentynjczyk", "Urugwajczyk", "Brazylijczyk" i "Paragwajczyk". Drogę wiedząc, ich do Polski pragną teraz wyrabować własnym czynem i dlatego śpieszą ułożoną przez siebie w Ameryce pieśń, z którą przybyli do Szkocji:

"Runiemy jak grom na wroga,
Że nie ujdzie żywa noga,
Hej na niemiecki pójdziem szaniec,
I zatędeżymy krwawy taniec."

Z PRZYCÓD POLSKIEJ LEKARKI

Kairski dziennik "Le Progres Egyptien" z dnia 17 stycznia 1942 r. ogłosił reportaż korespondenta Reutera Desmond Tighe, p.t.: "28 letnia, Czarnooka Krystyna... Lekarka polska... królową Tobruku", w którym pisze:

"Można teraz ujawnić przygody młodej lekarki polskiej - prawdopodobnie jedynej przedstawicielki swego zawodu, podróżującej na pokładzie statku handlowego w strefie wojennej, - która odmówiła opuszczenia statku storpedowanego ostatnio na Morzu Śródziemnym.

Niosła ona po tym pomoc rannym i jeszcze przez kilka godzin pomagała załódze statku, zanim został on ostatecznie zatopiony podczas drugiego ataku niemieckiej łodzi podwodnej.

Nazywa się Krystyna, ma 28 lat i czarne oczy. Podczas ^{opowiadania} mi ^{o przygodach} przygód odpoczywała na trawniku jednej z willi w Aleksandrii. "Pochodzę z Krakowa - mówiła - ale medycynę studiowałam w Atenach. Gdy na ojczyznę moją Niemcy dokonali najazdu, natychmiast udałam się z powrotem do kraju, aby zgłosić się do pracy w Czerwonym Krzyżu, lecz przybyłam za późno. Wró-

ciwszy przez Węgry do Grecji, wsiadłam na statek, jadący do Marsylii, gdzie zaciągnęłam się do polskiego Czerwonego Krzyża. Podczas mego tam pobytu, udało mi się otrzymać miejsce na pokładzie jednego z polskich statków handlowych. Miałam pełnić obowiązki lekarza i sanitariuszki szpitalnej. Wiele podróżowałam po Morzu Śródziemnym. Nasz statek ewakuował uchodźców z Grecji, Krety i Syrii. Pomimo wielokrotnego atakowania nas przez bombowce nurkowe, mieliśmy na tyle szczęścia, że nas nigdy żadna bomba nie trafiła."

Spojrzenie jej zasmuciło się, gdy zaczęła opowiadać, jak przed kilku tygodniami statek, który służył jej przez tak długi czas za własny dom, został storpedowany i zatonał.

"Niemiecka łódź podwodna zaatakowała nas najpierw o godz. 3-ej popołudniu. Torpeda uderzyła wówczas w tylną część statku. Kapitan, 4 oficerów, steward, 12 marynarzy i ja pozostaliśmy na pokładzie. Inni, wśród których było kilku rannych, zostali zabrani na pokład jednego z

eskortujących okrętów wojennych.

Po opatrzeniu ludzi lżej rannych, którzy odmówili opuszczenia pokładu, pracowaliśmy godzinami, zamykając okienka w kabinach, w nadziei, że uda nam się utrzymać statek na wodzie i sprowadzić go do portu.

Później zaraz po zapadnięciu zmroku łódź podwodna podjęła swój drugi atak, trafiając statek w sam środek. Zatonął on w kilka minut.

Jestem dobrą pływaczką i dlatego udało mi się utrzymać na powierzchni wody, aż do chwili, gdy dzięki brzo- wurze małego brytyjskiego statku eskortującego, który przyszedł nam z pomocą, pomimo groźby nowego ataku, zostaliśmy wydobyti z morza i sprowadzeni do Tobruku."

Krystyna opowiedziała mi następnie, jak przez dwa dni była "królową" Tobruku.

"Byłam jedyną kobietą w fortecy - rzekła - i urządzono mi prawdziwie

królewskie przyjęcie. Straciłam wszystkie swe rzeczy, oprócz niebieskiego sweterka i pary spodni marynarskich, które zawsze nosiłam na pokładzie statku. Kilku żołnierzy brytyjskich wystarczyło mi się nowy mundur polowy.

Całą noc spędziłam w szpitalu tobruckim, gdzie odnalazłam wielu moich przyjaciół z Krakowa. Po tym flota się mną zajęła. Na okręcie wszyscy byli dla mnie bardzo uprzejmi i oddali całą kabinę do mej wyłącznej dyspozycji. Wreszcie przybyłam do Aleksandrii."

Najmniej nie przerażona przeżyciami wrażeń, Krystyna opiekuje się obecnie rannymi w polskim szpitalu w Aleksandrii. Jedynym jej życzeniem jest znaleźć nowy statek, na który mogłaby się zaciągnąć.

Polacy są bez żadnej wątpliwości odważnymi ludźmi" - kończy swoją korespondencję - Desmond Tighe.

HYMEN, BOG MAŁŻENSKI W SZKOCKIE KRATKIE

W jednym z artykułów "Sunday Chronicle", w specjalnie drukowanej kronice polskiej, autor rozwodzi się nad pożytecznym urozmaicheniem przedwzrostowego okresu wyczekiwania, pisząc: "Około 60 ludzi młodych wstąpiło w związek małżeński. Jeśli małżeństwa, o których mówimy, przyczynią się do nawiązania silniejszych węzłów pomiędzy Polską i Szkocją, będziemy naprawdę z nich zadowoleni. Polacy i Szkoci mają wiele wspólnych cech, a ich temperamenty zdają się bardzo dobrze ze sobą zgadzać".

Twierdzenie to wywołało burzę sprzecznych myśli w skołatanej alarmami "plot" i "odes" głowie strzelca Pakuły. Kiedy po kampanii wrześniowej przemierzał na swój sposób Rumunię, Włochy i Francję, osiadając wreszcie w Wielkiej Brytanii, wszędzie z wrodzonym sobie sprytem warszawskiego cwaniaka potrafił wnikliwie obserwować i rozumieć dobre, lub złe strony życia społecznego obcych narodów.

Na tle prostej, szczerzej i bezpośrednioj analizy objawów tego życia ugruntowała się w nim głęboka wiara w istotną treść słów: "Cudze chwalicie - swego nie znacie..." Ilekroć zdarzała się po temu okazja głuszył zachwytami szych kolegów, roztkliwiających się nad wszystkim bez wyjątku, co obce

i inne, niż polskie, a często nawet poniewierających wspaniałe osiągnięcia pracy własnego Kraju:

- Czorbom rumuńskom opchany smak barszczyku polskiego w zapomnienie spuszczasz? Italiańskie oliwki we łbie ci rosnom, siđrem kropiony żygolaku! Bon-żurem pragniesz rodzone matkie witac po wszystkim, aż cie inszy famieliant nagłom śmierciom pogoni. Olrajt dla mnie jesteś, szkockiem auto-biustem w ciemie stuknięty. Gracianie szanowne osobe! Sidi-baranie piaszczysty!

Teraz również komentarze strzelca Pakuły na temat małżeństw żołnierzy polskich ze Szkotkami miały tenor niezbyt przychylny:

- Harcerze romansowe, kap-oftijem pojone. Szperacze miłosne w cudzoziemskiej branży. Taki kasztan hemend-egzem karmiony myśli, że przed każdym z brzegu ulicznego lady w lazendzie kompanej będzie barona cygańskiego zgrywał i na ziencia dyrektora Scottish Banku się dostanie. Blek-aciuarze mózgowo. Hom-gwardyjce erotyczne. A te nasze dziewczuchy w Polsce na bohaterów oczekujące - to co? W staropanięństwo majom popaśó? Wszystko bez tego kombinatora!

Kto był owym kombinatorem, dowiedzia się od strzelca Pakuły pewnego wie-

czoru po kolacji dopiero kapral Wy-

- cior:
- Znowuż bez tego kanciarza chłop-

ki leżom, panie kapral.

- Kogo ?
- Bez Hymena, w szkockie kratkie

tkanego.
- Z kim skoliczność, panie strze-

lec, bo nie kapuje. W ewidencji ba-

nowej figurantem taki nie jest. Jaka

to szarża ?
- Bożek, panie kapral, - bożek, co w

kawalerskim stanie zamieszanie usku-

tecznis, chłopaków pod pie bierze i

na baby napuszcza.
- Słuchaj pan, panie Pakula - krew-

niak mój co się Bożek Walenty nazywał,

za posłańca w Warszawie stojak. Na ro-

gu Marszałkowskiej i Próżnej swój

punkt miał. Znaczny był bo dziobaty

i ślepy na lewe oko, co mu Japońce na

wojnie wybiły. Kolegi go wołali: Kuro-

patkin. Ale mu komisariat rządowy me-

trykię moralną dał bez pretekcji. Z

wszystkich Greków najmądrzej Greka

struga. Jak leżom nogom z łóżka

wstanie - to całe szczęście się od-

wraca i wpadaś pan na całego !
- W co ?
- W małżeńskie zamieszanie. Osobi-

ście przez Hymena mogłem być pokiwa-

ny. Roboty raz dłużej nie miałem, sie-

dząc sobie na ławce koło mostu Kier-

bedzia, i pomyślonek czynię wedle tej

roboty, w tem jakiś facet się przy-

siedział i mówi:
"Widzę, że pan nie jesteś w szto-

sie. Życie jest ciężarne, szanowny

panie. Raz studzi człowieka na zimno,

jak sularętkie z dziełtych nóżek, dru-

giem razem podgrzewa, jak nie przy-

mierzając rzemską kuznia. W chłodnem

usposobieniu pan się znajdujesz, więc

tylko Hymen ratunek swój okazać mo-

że." I wytłomaczenie mnie dał na kon-

to biurą stręczycielstwa małżeńskie-

go pod firmom danego bożka Hymena.

"Mam, - powiada - dla pana bogate

nieziaste. Perzadna, cnotliwa, mono-

polu nie pijaca, tylko spirytus i arak.

Trocz tego kobieta dekoracyjna i ro-

mansowa. Jak szatęną zobaczy - to od

razu na kanapę siada. Ale nie z każdem.

Szego jedynego pragnie z wiernościom

do archowy deski, bo już troje ka-

chudrów pochowała." I fotografie

mnie przedstawia. Jakżem spojrział,

panie kapral, - zemeliło me !
- Jakiemż skutkiem ?
- Z widoku. Figure miała pod filar

mostu Poniatowskiego. Myśle sobie:
- Feluś - rany Boga, chyba karetkom

Pogotowia w konkury pojedziesz ! A

agenciak do mnie: Przybladłeś pan...
to nie. Bez cykori możesz pan do

niej walić. Chociaż wielka, ale ka-

godnego poczucia. Tylko śmiało. Wcr-

sa, szanowny panie, gront. Rójdziem

i załatwim interest".
- No i poszlim! Agenciak bez garko-

tkuka dał znać, co trzeba. Posiedzie-

lim trochę, aż tu gospodyni wycho-

dzi, ubrana w czarne obcisłe suknie,

jak do katafalka, oczamy mnie z góry

na dół sztychuje i dziewczęcem gło-

sikiem pieje: "Gencwefa Turkowa jez-

dem po ostatniem nieboszczyku, świeć

Panie nad jego wątkem ciałem. Rzetel-

ny był mężczyzna, wszakżesz zamało

pod względem małżeńskiej powinności

obrotny. Ale kto nie żyje nie pije;

gamy żyjem - to wypijem i przekąsem

- no nie ?" I żeby - znaczy - do

mnie szczyrzy. A co się obróci za

zagrychom, albo, za czem inszem, to

się wszystko na niej hućta ...
- Zabawiłem się przystojnie. Agenciak

patefon nastawił i do pucu poknajał

za papierosany. Jak zostalim same,

to gospodyni od razu do mnie na ty

i przygaduje: "Dzidzius, szateny, som

w mojem ulubionem kolorze, za małżon-
 kie mnie pragniesz, to skaż swoje
 chętkie. Cucus mój!" Och! - nie mo-
 gie! Wódeczność zaszumiła me w głó-
 wie. Widze, że dotycząca płucamy dy-
 szy aż gorąc no pokoju idzie. Objąłem
 babe i ścisłam... A Turkoła z czer-
 wonej na białe sie robi. W rencach
 mięknie i obfitość swoje traci...
 W uszach mnie zadzwoniło: nagła śmierć!
 Słyszę, że coś gwiźda w syfonowy de-
 seń i czuje wiatery... Trzącham gęspo
 dynie - nie żywa. Złapałem karafkę
 ze stoła i żyknąłem reszta gorzały.
 Odeszło me i zaczynam się rozglądać.

Wiesz pan co było? Szooonik na
 wentylu Turkowej puścił w gumianej
 dekoracji i dech z niej wyleciał. Ko-
 bieta była trochę za sucha, a chciała
 się robić na okrągło, bo jej to le-
 piej do wielkości figury pasowało. I
 widzisz pan, panie kapral, jakbym
 się bez H-ymena naciął.

- Bóg sie pan nie sercowa, a na u-
 trzymanie po złóciszce pchał.

- A pan nasz zgarnie finansowe i
 fontów prawidłowo nie zgarniasz?
 Darmawem aliantem jeźdź? W małżeń-
 skiem stanie forsa na początek muso-
 wa. Czytałeś pan, co, w "Sunday Chro-
 nicle" stoi? -

- Wiem. Teniaczka odchodzi na całej-
 go. Prepagandzie naszej to nie szkod-
 dzi, a chłopaki profit majom i na
 dokładkie armie rezerwowe dla ojczy-
 zny zawczas sposobiom.

- Z tem profitem, panie kapral, pod
 względem miłosnem, to jeszcze jak cie
 mogie - reszta - nie. Szkoty som zwy-
 czajne długiego życia, bo nie charu-
 jom, jak nasze, a jadom na gazie i
 elektryce. Dana teściowa będzie co
 dnia kieksy z tartem pieprzem wtrajając
 a flegmatycznym swoim trybem wnuki
 zienciowe przeżyje na pewniaka. Prawdo
 podchnieź dlatego z posagamy stare
 się nie spieszom. Do wianuszka mir-

tem pachnącego dołożom oporządzenie
 kuchenne, nare poćuszek, piernaciki
 dwa i flaszki z gorącym wodom do
 grzania pedałów. Pana młodego rzecz,
 na meble forse bulić.

U nas co inszego. Teściów prawo by-
 ło względem posagu się martwić. Obla-
 tany chłopak narzeczony miał do kolo-
 ru i wyboru z rozmaitem opakowaniem:
 domeczek z morgiem pola pod włoszczy-
 znę, piekarnie, sklep z wędlinami, pi-
 wiarnie na miejscu i na wynos - wszy-
 stko pod gwarancje i bez kantu. Z ta-
 kiem fundamentem mógł się cwaniak
 rozrabiać i z teściowom się kłócić,
 aż jej żółć wątrobe zalała. Wtenczas
 młode starego brali na garnuszek, a
 majątność całkowite w osobiste roz-
 porządzenie. To był profit.

- Ale prepagandy sprzymierzonej
 nie trza było robić. Nie wiadomo co
 złe, a co się dobrem okaże. W kawa-
 lerskiem stanie będący mógłbyś pan
 też córki farmerskie sobie przyga-
 dać i wełnę z jeich owiec szkockich
 do Polski wozić. Zazdrościcom się
 posługujesz...

Panie kapral, - ja rzempole włóczkie,
 wełnę, "Trójkąt w kole." Swoje Wa-
 lercie mam, a jakby nie - to polskie
 serce u mnie ma pierwszeństwo! Nie
 mówie, żeby Szkotki byli do chrzanu,
 ale kaźden jeden przyznanie mnie da,
 że polska dziewczucha wszystkie insze
 w ką odstawia! A tego kombinatora
 Hymena, za matremonialnego dziadka
 nasze gienerały powinne na wysepkie
 wysiudać i niech się kanciarz an-
 gielskiego przyucza, aż mu się zę-
 by frontowe zacznom ruszać, a dolne
 szczękie będzie miał na takim lu-
 zie, że mu amorki małżeńskie ze łba
 wywietrzejom.

Bill (P.W.)

-o-o-0-o-o-

T R E Ś Ć

N U M E R U.

OBRAZKI TOBRUCKIE - JAN BIELATOWICZ.

ZIEMIA CYRENAJKI - JAN BIELATOWICZ.

JADA WOZY... - BOGDAN ZNOWSKI.

Z "KSIĘGI UBOGICH" - JAN KASPROWICZ.

Z ŻYCIA WOJSKA POLSKIEGO W ROSJI -
 ROZMOWA Z PŁK. G. PRZYBYŁYM Z KUJBY-
 SZEWY - WACŁAW SIKORSKI.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM
 WSCHODZIE.

NIEMCY NADAL COFAJĄ SIĘ W ROSJI.
 (TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ) - N.O.
 WIADOMOŚCI RADIOWE.

OCHOTNICY Z ARGENTYNY I URUGWAJU.

Z PRZYGÓD POLSKIEJ LEKARKI - D. TIGHE.

HYMEN, BÓG MAŁŻEŃSKI W SZKOCKIE
 KRATKIE - BILL.

LINORYT NA STRONIE TYTUŁOWEJ: PRZE-
 ŁADUNEK W PORCIE I INNE RYSUNKI
 WYK. E. MATUSZCZAK.

